

# Miałam szczęście mówić na scenie. pięknymi tekstami wieszczów

**Znani seniorzy.** Wszystko, co najważniejsze, zdarzyło się w Krakowie. Lata dzieciństwa i młodości, które przyszło mi przeżyć w tym mieście, to był ogromny prezent od Pana Boga dla mnie – mówi ZOFIA KUCÓWNA. Aktorka martwi się, że wiersz umiera, zamienia się w prozę...

Urodziłam się w Warszawie, dzieciństwo spędziłam na Mazowszu, wychowano mnie w kuliście dla stolicy, w moim domu wszystko co warszawskie było święte, a jednak niemal wszystko, co najważniejsze zdarzyło się w Krakowie. Spędziłam wiele lat w Krakowie. Lat najważniejszych w życiu każdego człowieka, bo pierwsze lata późnego dzieciństwa i lata młodości. Tu była matura, wyższe studia i pierwsze dwa lata życia dorosłego. Wszystko, co ważne zdarzyło się w Krakowie. Wierzę w genius loci. Pamiętam do dziś moją pierwszą jazdę tramwajem. Mała dziewczynka wyciągnięta z mazowszańskich pól, jechałam z Ojcem białoniebieskim tramwajem z mostu Dębnickiego do Rynku... Spójrz Zosiu na prawo. Ten długi dom to Sukiennice. Tu był pomnik Adama Mickiewicza. Niemcy go zważyli... – można przeczytać w książce wybitnej aktorki Zofii Kucówny „Zatrzymać czas”.

Dodajmy, książkę znakomitej dla wszystkich, którzy kochają teatr prawdziwy z pięknym językiem, stylu i formy. Teatr mądry, piękny i przepełniony poezją. A w naszej rozmowie aktorka dodała: Kraków. Pierwszy teatr, który zorganizowałam dla dzieci, pierwsze ośmiennienie poezją – „Beniowski”, pierwsze role w Teatrze Młodego Widza, dziesięcioletniej „Bagateli”, gdzie spędziłam dwa sezony i debiutowałam. Uważam, że Kraków, lata dzieciństwa i młodości, które przyszło mi przeżyć w tym mieście, to był ogromny prezent od Pana Boga dla mnie. Mam wielki sentyment do tego miasta, ale odkąd nie ma już moich rodziców na tym świecie, przestał istnieć dom rodzinny, to coraz rzadziej przyjeżdżam do Krakowa.

## Kraków i poezja

Kraków: ul. Komorowskiego, gdzie mieszkała z rodzicami, początki w teatrze Iwo Galla, debiut w „Balladach i romansach”. O Krakowie Kucówna potrafi opowiadać długo i przejmująco, a w książce Łukasza Maciejewskiego „Aktorki” tak wspomina nasz gród: „Mam w głowie goto-

we tytuły. Jednym z nich jest „Kraków – podarunek od Pana Boga”. I to wszystko niezależnie od czasów, w których znalazłam się w tym mieście. Tam wszystko wydarzyło się po raz pierwszy. Pierwszy wiersz, pierwsza miłość, pierwsze rozczarowanie”.

Poezja od najmłodszych lat zachwycała aktorkę. Przez całe swe artystyczne życie w poezji rozczytywała się i przywiązywała dużą wagę do piękna języka. Dziś w teatrze coraz trudniej o piękno słowa. A pani Zofia miała szczęście mówić na scenie wspaniałymi tekstami Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego. Zagrała ponad 30 ról pisanych wierszem. „Wiersz umiera, zamienia się w prozę” – to gorzka refleksja aktorki po wizytach w teatrze.

– Sprymitywizowała się mowa, słowo straciło urodę i wagę. Bogactwo intonacyjne wpisane w polski język przez Kochanowskiego, romantyków, poetów XX-lecia wyparowało. Zmieniła się też akcentacja. Ot, nic nieznanego, ślizgający się po słowach belkot. Główny nacisk położony jest na wizyjność, czyli oglądanie. I smutno mi mówić te słowa po obejrzeniu spektakli właśnie z Krakowa, którego wspaniałą tradycją teatralną była poetyckość i piękno mowy. Podczas Spotkań Teatralnych w Warszawie widziałam dwa spektakle z Krakowa wierszem pisane, w których bardzo ciężko pracowano, aby ten wiersz zamazać – powiedziała aktorka przed laty.

A przed Krakowem było rodzinne Komorowo, mające jakże ważny związek z poezją, gdyż tam właśnie przyszła dama scen polskich scen siadywała na sofie w kucki i czytała książki. A kiedy zaczęła czytać wiersze? – Mój prawdziwy zachwył poezją wiąże się z latami młodzieńczymi, kiedy byłam uczennicą Gimnazjum im. Królowej Wandy, mieszczonego się przy słynnych Oleandrach w Krakowie. Wszystko zaczęło się od „Beniowskiego” Słowackiego. Byłam chora na grype, nudziłam się okrutnie i sięgnęłam po książkę z półki ojca. Pierwszą, jaką wzięłam do ręki, był „Beniowski”. Oczywiście, nic z tego wspaniałego poematu wówczas nie



Zofia Kucówna – wielki talent i niezwykła osobowość

rozumiałam, ale zachwył mnie. W tymże gimnazjum języka polskiego uczyła nas znakomita profesorka, która m.in. rozkochwała nas w „Panu Tadeuszu”. Kazała nam go czytać, a później opowiadać własnymi słowami – wspominała aktorka.

## Indywidualność na scenie

Zofia Kucówna to wielki talent i niezwykła osobowość. Wielu Czytelników zapewne pamięta jej telewizyjne „Opowieści mojej żony”, o których tak pisano: „Indywidualność aktorska Kucówny, jej odrębność artystyczna, to umiejętność wewnętrznego skupienia, koncentracji psychicznej, sugerowania nam, że coś nas z nią łączy, że mamy jakiś wspólny sekret”.

Ważne role teatralne Kucówny z lat 60. związane są z przedstawieniami Adama Hanuszkiewicza, późniejszego jej męża i dyrektora Teatru Narodowego, realizowanymi na deskach Teatru Powszechnego. Aktorka wcieliła się m.in. w Pannę Młodą w „Weselu” Wyspiań-

skiego, pełną dramatycznego napięcia Sonię w „Zbrodni i karze” według Dostojewskiego, zagrała Kazimierę Wąsowską w „Panu Wokulskim” według „Lalki” Prusa i Dianę w „Fantazym” Słowackiego.

W 1973 roku stworzyła jedną ze swoich najciekawszych ról z tego okresu. Wcieliła się w postać Berty w „Wygnańcach” Jamesa Joyce’a w reżyserii Andrzeja Łapickiego (Teatr Narodowy). Potrafiła w roli Berty stworzyć żywą, pełną pasji, temperamentu i wdzięku postać „wiecznej kobiety” – jakiegoś prototypu niezapomnianej Molly z „Ulissesa” – pisała Leonia Jabłonkówna.

„Postaci stwarzane przez nią na scenie, określane są prawidłami dobrego smaku i gustu, wyważone wedle zasad prawdy psychologicznej, ich działania umotywowane są obyczajowo i społecznie, zgodnie z powszechnym doświadczeniem i życiowym prawdopodobieństwem, i – co najważniejsze – zgodnie z osobowością artystki” – pisała z k-

lei o aktorstwie Kucówny Elżbieta Baniewicz.

Zagrała także m.in. Gertrudę w „Hamlecie” Szekspira, emanującą erotyzmem matkę duńskiego królewicza, utrzymaną w komediowej konwencji Maszę w „Trzech siostrach” Czechowa i Lady Makbet w „Makbecie” Szekspira.

Wychowana w zespołowym teatrze, zawsze chodziła własnymi ścieżkami. Na scenie lubiła współpracować, w życiu prywatnym miała swój własny świat. Rysowała, pisała, dziurkowała, szydełkowała. Ostatni jej teatr, to Współczesny. Z wielkim uznaniem mówi o Macieju Englercie, dyrektorze tej sceny: – Po wyrzuceniu Adama Hanuszkiewicza z Teatru Narodowego i naszym rozjeździe się zostałam bez pracy. Englert przyjął mnie do swojego zespołu. Zagrałam u niego kilka ról, z których najbardziej lubię Marię Lipkowską z „Rozbitego dzbanu” i panią Tooth z „Wszystko w ogrodzie” Edwarda Albee.

Widziałam Zofię Kucówną w „Rozbitym dzbanie”, w którym partnerowali jej m.in. niezujący już znakomity aktor Henryk Bista i Wiesław Michnikowski. Tworzyli mistrzowski tercet.

## Zdolność obserwacji

Dziesiątki wspaniałych i ważnych ról składają się na portret artystycznej aktorki. Ale nie należy zapominać o jej czterech książkach, które stanowią dopełnienie tego portretu.

Z ich autorką obcujemy od pierwszych stron jak z najlepszym przyjacielem. Jeździmy z nią po świecie, jej ukochanej Francji, spędzamy czas z nią i jej Rodzicami w ukochanym domu w Hucie Jeżewskiej, którego budowę nadzorowała, odwiedzały jej wspaniałych znajomych i przyjaciół, oglądamy razem obrazy w muzeach, podziwiamy architekturę i jesteśmy z nią w godzinach jej samotności, kiedy przepełniona refleksją, czasem smutkiem, czasem radością, prowadzi nas przez meandry swego wewnętrznego życia. Świetne pióro, zdolność obserwacji ludzi i świata, wrażliwość, celna refleksja.... Tylko pozazdrościć można studentom War-

szawskiej Akademii Teatralnej, że taka artystka przez lata uczyła ich życia i zawodu. Bo Zofia Kucówna to nie tylko aktorka, to wspaniały człowiek, z którym rozmowa nie jest łatwa, bo wymaga skupienia i intelektualnej dyspozycyjności.

Przed laty miałam przyjemność gościć aktorkę z przedstawieniem „Letycja i Lubczyk”, w którym grała wraz z m.in. Mają Komorowską i Bronisławem Pawlikiem. To było na jednym z organizowanych przeze mnie festiwali teatralnych. Po spektaklu szła na widownię, gratulacje, nagrody publiczności i bufetowe rozmowy przy pierogach. Rozmowy, w których zamieniałam się w słuch, mając takich partnerów do nocnych dyskusji.

Szkoda, że po odwołaniu Adama Hanuszkiewicza ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego Zofia Kucówna przez lata nie stawała zbyt często na scenie. Jej talent nie został w pełni wykorzystany. Zbyt wcześnie „odesłano” ją na aktorską emeryturę. Na szczęście aktorka nie zasyłała się w domowych pieleszach. Rzuciła się w wir pracy w Domu Aktora Weterana w Skolimowie i jednocześnie pracowała nad monodramami, z którymi jeździła po Polsce i była w Stanach Zjednoczonych.

Dziś Zofia Kucówna chodzi na premiery, jak zawsze sporo czyta, śledzi wydarzenia na świecie. – Czasem jestem zapraszana na poetyckie koncerty. Opra- cowałam kilka programów poetyckich, z którymi odwiedzam Polskę.

W jednym z wywiadów Zofia Kucówna wypowiedziała słowa, pod którymi zapewne podpisałby się niejeden senior: *W Polsce nie lubimy słów „stary”, „starość”. One uważane są za niewłaściwe, nietaktowne. Dlatego u ludziach starych nie pamięta się. Ja się tych słów nie boję. Wszłam w przedział swojego życia, który nazywa się starością. Tak, jestem stara. Dlaczego u nas stosunek otoczenia do ludzi starych jest nieakceptujący? Wręcz pogardliwy! Wiążę to z brakiem kultury. Dla mnie najważniejsze jest to, że mam świadomość, iż nie zmarowałam życia.*

Jolanta Closek